

MAGAZYN STUDENTÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL

LISTOPAD 2016

NUMER 02

GS

GAZETA STUDENCKA



REDAKTOR
NACZELNA

AGATA PATOŁA

Tak, wiem, że tego zdjęcia miało tu nie być. Jednak podobno nie zostawia się niedokończonych spraw, więc oto ja, ponownie. Może się cieszyć, może nie, w każdym razie ja bym chciała Wam opowiedzieć o tym numerze. Jest tak samo wyjątkowy, jak wszystkie poprzednie. Numer rozpoczęła praca naszego nowego redakcyjnego grafika - Grzegorza Kaczmarczyka, którego bliżej poznać w kolejnej odsłonie cyklu "Pokaż się!".

Okładka to wstęp do artykułów, w których po raz kolejny namawiamy Was do zwiedzania świata i zgłębiania jego tajemników. Profesor Teobald Kupka zaskoczy Was swoimi zainteresowaniami, a także opowie trochę o parzeniu herbaty. Z historią jego podróży na Tajwan tematycznie współgra opowieść studentki naszego uniwersytetu, Liliany Kaniuch - uczestniczki podróżniczego projektu „The Travelbus”. Znajdzie się też coś dla tych, którzy szukają „czegoś pomiędzy”, czyli recenzja najnowszego spektaklu w Teatrze Kochanowskiego.

Mamy też kilka informacji praktycznych, na które chyba wszyscy czekali, czyli... o tym, jak korzystać z naszej nowej, akademickiej przychodni. Czytajcie więc, bo to jedynie przedsmak tego, co na Was czeka w tym numerze! :)

GS - LISTOPAD 2016 SPIS TREŚCI:

02/
OD REDAKCJI03/04
POKAŻ SIĘ
#CYKL04/05
NIEPEŁNOSPRAWNI
PEŁNO-PRAWNI06/07
POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ
#CYKL
PROF. TEOBALD KUPKA08/09
VOJAGE. VOJAGE!
STUDENTKA W PODRÓŻY
#WYWIAD09/10
SZFA PEŁNA PASJI
#WYWIAD11/
„COŚ POMIĘDZY”
TEATR KOCHANOWSKIEGO
#RECENZJA12/13
KREW DLA ŻYCIA
#WAMPIRIADA 201614/
NA ZDROWIE, STUDENCIE!
NOWA PRZYCHODNIA
#KAMPUS15/
PRZEGLĄD SIŁOWNI
#MIASTO16/
„W POGONI ZA LIDEREM”
#SPORT FELIETON

W TYM MIESIĄCU...

ASIA GERLICH

Dobry początek Davida Nichollsa to książka, która na mojej półce leży już jakiś czas, ale dopiero teraz coś mnie na nią tchnęło. Brian właśnie zaczyna swoją przygodę ze studiami i chce podbić kobiecie serca. Niestety cierpi na pewną przypadłość - wrodzonego pecha. Czy dobry początek zwiastuje happy end? Nie sędzę. Książka lekka i przyjemna, choć niektórzy pewnie stwierdzą, że jest dla małolátów. Cóż, ja czuję się młodo ;). Rozkochałam się w *Lost on you* LP. Piękna i nastrojowa, opowiada o straconym czasie i miłości. Kiedy słucham live session, przechodzą mnie ciary.

PATRYCJA WOŹNIAK

Wolny czas można zapełnić edukacją. Polecam książkę Geoffa Rollsa *Najciekawsze przypadki w psychologii*. Siedząc w ulubionym fotelu, pijąc ciepłą herbatę, dowiedzie się, jak funkcjonują Wasze mózgi.

Odkąd zaczęła się jesień, zabrakło mi zakochańców całujących się na ławkach w parku. Trochę miłości oddaje *Jak nikt* zespołu Ten Typ Mes (zrozumiecie, jak posłuchacie).

A jeśli nie chcecie się poddać i potrzebujecie motywacji, obejrzyjcie *Creed*.

WERONIKA ROLNIK

Moją jesienią rządzą mocne zakończenia. W literaturze: *Trzydzięci srebrników* Sándora Máraia. Ta książka zmienia myślenie o naszej kulturze - zarówno wierzących, jak i niewierzących, bo nie staje ani po stronie jednych, ani drugich. Film: *Stare grzechy mają długie cienie*. Oj, bardzo długie. Pytania tu stawiane uderzają swoją dyskrecją. To jest kryminał inny niż wszystkie, choć tak do wszystkich podobny, w dodatku z pięknymi zdjęciami. Lżejsze rzeczy: *Kryptonim U.N.C.L.E.* Jak ja tęskniłam za Guy'em Ritchie'em! A w muzyce piosenka-życie, czyli *Trzeba mieć specjalną skrzynię* ("albo w górę, albo z górki" - no życie!) i dużo PJ Harvey. A "lubię to" w najbardziej dosłownym tego wyrażenia znaczeniu - policzki wieprzowe :D.

MAREK WIENCH

Niedawno potańczyłem sobie w pewnej małej miejscowości - *Maraton Tańca* to kolejny film Magdaleny Łazarkiewicz o trudnym czasie młodzieńczych namiętności i dorastania, którego metaforą jest właśnie tytułowy taniec. Im dłużej tańczymy, tym więcej dowiadujemy się o towarzyszących nam osobach.

W *Joyland* Stephen King w typowym dla siebie stylu odkrywa ciemne zakamarki i tajemnice takich miejsc jak 'wesole miasteczka'. Wesolych i strasznych...

A podczas ostatnich wielu pracowitych, nieprzespanych nocy w doskonały sposób czas umilali mi Gorillaz. Zwłaszcza album *Demon Days* w pełni oddaje ten klimat.

AGATA PATOŁA

Jest jesień, więc słucham mojej specjalnej playlisty, na której mam dużo Kings of Leon. Kupiłam *Chujową Panią Domu* i przestałam czuć się osamotniona ze swoim poglądem, że bałagan w domu to jeszcze nie koniec świata, weź lepiej usiądź i odpocznij. Poza tym byłam w kinie... na *Ostatniej Rodzinie*. I jak było? Nie podobało mi się. Jestem wielką fanką Beksińskich i nie podobała mi się wizja reżysera, ale obrazki ładne i muzyka okay.

MONIKA MITULLA

Jesień to dla mnie czas powrotu do świata seriali, więc zimne listopadowe wieczory zapełniam nowymi odcinkami starych dobrych: *Shameless*, *Walking Dead*, *Black Mirror* oraz dwoma mocnymi nowościami: polski *Belfer* i futurystyczny *Westworld*. Szczególnie ten drugi zapowiada się świetnie, to chyba najmocniejsza pozycja opowiadająca o morderczym szale robotów i najmroczniejszych zakamarkach człowieczeństwa. Aktualnie czytam *Najgorszy człowiek na świecie* Małgorzaty Halber i słucham rap-słuchowiska *Marmur* Taco Hemingwaya, który po raz kolejny mnie zaskoczył.

...REDAKCJA POLECA.



KONTAKT

WYDAWCA



POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ!



GRZEGORZ KACZMARCZYK

Grzesiek, autor okładki tego numeru GS, zjawiał się w redakcji gościnnie, a został naszym nowym grafikiem :)

Kreśli go wszystko - motoryzacja, sztuka i ludzie. Od października rozpoczął studia w Instytucie Sztuki. Uczęszczał do Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Opolu, początkowo grał na trąbce, jednak mówi, że to wokół pozwala mu rozładować emocje i pokazać artystyczną stronę siebie. Zaczynał w zespole Apotheosis, a później nawiązał



współpracę z Headcrusher. Grali trash metal m.in. w znanej większości Fabryce, inspiracją były głosy Barlow'a- wokalisty Iced Earth i Huntera z Chimairy.

Aktualnie Grzesiek nie jest członkiem żadnego zespołu, jednak chętnie „zmajstrowałby jakąś dobrą kapelę”. Cały swój wolny czas spędza w warsztacie samochodowym i jedyne, o czym marzy, to driftowóz, a wszystko zaczęło się od zdania egzaminu na prawo jazdy i 126p, które było

Zapraszamy studentów i absolwentów Uniwersytetu Opolskiego do zaprezentowania swoich pasji. Cały rok akademicki możecie się do nas zgłaszać na adres gazestastudencka.uo@gmail.com my pokażemy Waszą pracę na okładce GS i opowiemy waszą historię w środku.



jedynym samochodem z napędem na tylną oś w rozsądnej - jak na ówczesne fundusze - cenie.

Kiedy zapytaliśmy o sztukę, odpowiedział szybko i konkretnie: *“Lubię projektować coś, co później może funkcjonować”*. Nietrudno zauważyć, że Grzes to człowiek-artysta, wszędzie go pełno, a gdyby tylko posiadał moc rozdwojenia się- korzystałby z niej na umór.



MARTA WOLNA

Marta Wolna to absolwentka edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. Jej pasją jest kultura - przede wszystkim film i muzyka. Najbardziej "czuje" organizowanie wydarzeń od zaplecza.

Ceni sobie też wszystko to, co jest powiązane z designem - podziwia wielu młodych twórców, ilustratorów, projektantów i sama chciałaby mieć więcej



czasu, by móc tworzyć własne rzeczy. Zazwyczaj są to proste, minimalistyczne i wektorowe ilustracje. Można powiedzieć, że jej codzienne obowiązki przeplatają się z pasją. Studia skończyła ze specjalizacją projektowanie graficzne i nowe media, i udało jej się znaleźć pracę w zawodzie. W agencji zajmuje się projektowaniem do druku, składem np. magazynów, tworzeniem okładek, ilustracji, aż po strony internetowe. Marta jest także aktywnym członkiem stowarzyszenia Opolskie Lamy, do którego



dołączyła w 2011 roku jako wolontariusz. Aktualnie jest wiceprezesem stowarzyszenia, razem z resztą ekipy tworzy Kino Meduza, organizuje Festiwal Filmowy Opolskie Lamy i szereg wydarzeń, które każdego miesiąca ubarwiają ofertę kulturalną Opola. W tym roku Marta została nominowana do Nagrody Miasta Opola za osiągnięcia w dziedzinie kultury. A na koniec obiecaliśmy przekazać, że zaprasza wszystkich do Kina Meduza! :)



PAULINA NOWAK

Paulina studiuje psychologię kliniczną na III roku.

Mażoretką jest od 2003 roku, kiedy to jako mała, 8-letnia dziewczynka sama zapisała się do nowo powstałej grupy tanecznej RYTM w Długomilowicach (koło Kędzierzyna-Koźla). - *Wtedy jeszcze nie wiedziałam kto to jest mażoretka i jak to będzie wyglądać* - mówi. Pierwsze Mistrzostwa Polski, w których uczestniczyła odbyły się w 2004 roku w Ozimku i od razu zdobyła srebrny medal. Zmotywowało ją to na tyle, że mażoretką jest do dzisiaj.

Co roku zdobywa medale, jednak jej największym, prywatnym osiągnięciem było zdobycie II vice Mistrza Polski w kategorii solo baton seniorki w 2014 roku, w choreografii własnego autorstwa - *Od 2006 roku tańczę układy solowe, więc zdobycie "własnego" medalu było moim największym marzeniem* - cieszy się dziewczyna.

Niestety grupa, w której tańczyła rozpadła się, więc ucieszyła się, kiedy przenosząc się do Opola na studia, mogła zapisać się do grupy DELTA z Ozimka. W tym roku wraz z zespołem zajęła 2x II vice Mistrza Polski, II vice Mistrza Świata oraz I Vice Mistrza Świata w choreografiach grupowych.

Bardzo się cieszę, że mam przyjemność tańczyć w tak dobrym zespole, jakim jest Delta z Ozimka na czele ze wspaniałą trenerką Karoliną Stopińską i tym samym mogę rozwijać swoje umiejętności - dodaje mażoretka.

Dodatkowo wraz z Panią Jolantą Belko (jej pierwsza trenerka) jest instruktorką zespołu RYTM z Długomilowic, który w tym roku zdobył tytuł Mistrza Polski w kategorii juniorki oraz 2x II vice Mistrza Świata w kategorii juniorki. - *Mażoretki to całe moje życie i chcę zarażać tą miłością inne osoby* - zapewnia.



NIEPEŁNOSPRAWNI PEŁNOPRAWNI



TEKST AGATA PATOŁA



TEKST OLA SATERNUS

W tym artykule przeczytacie o tym, jak poradzić sobie w uniwersyteckiej dżungli, pełnej schodów, nieprzystosowanych sal wykładowych i stromych podjazdów. Jeśli zastanawialiście się, czego, jako osoby pełnosprawne, możecie oczekiwać od naszej uczelni, wiedźcie, że windy nie zamykają listy Waszych uprawnień. Aby maksymalnie wzbogacić pulę prawdziwych informacji dla Was, zapytaliśmy o kilka kwestii ekspertkę - pełnomocniczkę ds. osób niepełnosprawnych z Samorządu Studenckiego - Aleksandrę Zagórską, która jest zorientowana na bieżąco w różnego typu przypadkach.

Na jaką pomoc osoby niepełnosprawne, mogą liczyć ze strony samorządu i samego uniwersytetu? Z jakimi problemami mogą się do Was zgłaszać?

Pełnomocnik Zarządu ds. osób z niepełnosprawnościami w Samorządzie Studenckim Uniwersytetu Opolskiego to nowe stanowisko, chcemy być jak najbliżej studentów, znać ich potrzeby i efektywnie im pomagać. Sama jestem osobą niepełnosprawną poruszającą się na wózku inwalidzkim, dzięki czemu mam obszerną wiedzę w tym temacie, co, mam nadzieję, pozwoli mi na lepsze sprawowanie tej funkcji. Mamy już plany na najbliższy rok, ruszamy z pracą na pełnych obrotach. Co ważne, ściśle

współpracujemy z Biurem ds. Osób Niepełnosprawnych Uniwersytetu Opolskiego (BON), dzięki czemu praca na rzecz studentów z niepełnosprawnościami jest o wiele sprawniejsza. Studenci mogą zwracać się do mnie oraz do Biura ds. Osób Niepełnosprawnych UO z wszelkimi problemami związanymi z ich niepełnosprawnościami. Każdy problem jest do rozwiązania, ze wszystkim można sobie poradzić, dlatego też bez obaw można się z nami kontaktować. Mając na uwadze, że każda osoba posiada inne utrudnienia, do każdego studenta podejmiemy indywidualnie. Niedługo na stronie Samorządu ukaże się informacja o godzinach moich dyżurów, obecnie można tam znaleźć mój numer telefonu oraz adres mailowy. Zachęcam do kontaktu.

Niepełnosprawnym studentom na naszym uniwersytecie pomaga Biuro ds. osób niepełnosprawnych (www.bon.uni.opole.pl). Od pracownika biura dowiedziecie się, jakie są Wasze prawa oraz możliwości pomocy, która gwarantowana jest nie tylko osobom z orzeczeniem, ale też osobom przewlekle chorym lub niepełnosprawnym czasowo (np. z powodu wypadków), które nie mają formalnego orzeczenia o niepełnosprawności, ale jednak nie są w stanie w pełni wywiązywać się ze swoich obowiązków na uczelni.

Co ma zrobić student który jeździ na wózku, a na jego wydziale nie ma windy? Wybierać kierunek według tego czy będzie miał jak się tam poruszać?

Oczywiście, że nie! Student niepełnosprawny pod żadnym pozorem nie powinien wybierać kierunku ze względu na dostosowanie budynku. Wiem, że niektóre budynki potrzebują zmian, ale nawet jeśli budynek nie jest w pełni dostosowany, to oferujemy w takim przypadku pomoc. Obecnie mamy studentów, którzy zgłosili się do nas po pomoc właśnie z tego względu. Jest możliwość zgłoszenia wniosku o asystenta osoby niepełnosprawnej. Asystent pomaga między innymi w dostaniu się na zajęcia i do domu, w załatwianiu spraw studenckich, w przemieszczaniu się między zajęciami czy też w wypożyczeniu książek lub sporządzaniu notatek.

Podstawą ubiegania się o prawo do korzystania z usług asystenta jest złożenie w Biurze Osób Niepełnosprawnych (BON) wniosku, który można pobrać ze strony internetowej biura (www.bon.uni.opole.pl, zakładka: Asystent). Wniosek można złożyć na początku każdego z semestrów (do: 15 października / 15 marca). Wszystkie szczegóły dotyczące złożenia wniosku i spis tego, co trzeba do niego dołączyć, znajdziecie na stronie Biura.

STYPENDIUM:

Uniwersytet Opolski oferuje osobom niepełnosprawnym także specjalne stypendium, które może otrzymać student (w przypadku studiowania dwóch kierunków - tylko na jednym z nich) z tytułu niepełnosprawności potwierdzonej orzeczeniem, niezależnie od tego, czy otrzymuje już jakieś świadczenia. Cały proces rejestracji jest opisany na stronie www.samorzad.uni.opole.pl, w zakładce Student -> Stypendium Socjalne -> Stypendium specjalne dla osób niepełnosprawnych. Jeśli jednak nie mieliście pojęcia o tym, że możecie otrzymać takie stypendium, nie martwcie się. Student składający podanie po wymaganym terminie wciąż może otrzymać stypendium specjalne dla osób niepełnosprawnych, z tym, że jego wypłata rozpocznie się od miesiąca złożenia wniosku, jeżeli wpłynie on do 10 dnia tego miesiąca (bez wyrównania za poprzednie miesiące). Wypłata następuje najpóźniej do końca następnego miesiąca po złożeniu wniosku.

CHCIELIŚMY SPRAWDZIĆ TAKŻE, JAK FAKTYCZNIE, A NIE TYLKO W TEORII, WYGLĄDA SYTUACJA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH NA NASZYM UNIWERSYTECIE. ZAPYTAŁIŚMY O TO NASZE DWE STUDENTKI: OLĘ I MARTYNĘ.



MARTYNA:

Na uniwersytecie czuję się bardzo swobodnie, wiem, że nie jestem jedyną osobą na UO, która ma jakieś problemy. Przede wszystkim wiem, że jestem akceptowana wśród koleżanek z roku, a to dla mnie najważniejsze, bo z nimi spędzam najwięcej czasu. Czasami pomoc, jakiej potrzebuję, ogranicza się do przytrzymania torby w czasie, kiedy muszę zejść po schodach lub do podania ramienia dla podpory- w tym zakresie dziewczyny mnie nie zawiodą! W każdym uczelnianym budynku są windy i poręcze, które znacznie ułatwiają mi poruszanie się i dotarcie na wszystkie zajęcia, dlatego myślę, że placówka jest przygotowana na przyjęcie niepełnosprawnych studentów, aczkolwiek zawsze można wiele poprawić i szukać nowych rozwiązań. Mam tutaj na myśli usprawnienie

**KONTAKT Z BIUREM:
PEŁNOMOCNIK DS. OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH
DR AGNIESZKA WŁOCH
TEL. 077 452 7335
AWLOCH@UNI.OPOLE.PL
UL. OLESKA 48, POK. 24 LUB INSTYTUT STUDIÓW
EDUKACYJNYCH, UL. CZAPŁAKA 2A, POK. 305**

funkcjonowania wind, które nie zawsze sprawują się tak, jak powinny, a to spora przeszkoda dla poruszających się tylko i wyłącznie na wózkach inwalidzkich.

Na Uniwersytecie Opolskim świetnie działa system przyznawania stypendiów specjalnych, które przysługują niepełnosprawnym. Sama otrzymuję takowe i jestem bardzo zadowolona z tego, jak funkcjonuje Dział Spraw Studenta. Pracujące tam Panie zawsze pomagają. Wystarczy złożyć potrzebne dokumenty i cierpliwie poczekać na decyzję.



OLA:

Uniwersytet Opolski od samego początku moich studiów jest instytucją, na której mogę polegać. Po rozpoczęciu nauki, gdy moja sytuacja zdrowotna nie pozwalała mi na studiowanie, nie było żadnego problemu, by dostać urlop dziekański, o który się starałam. Prodziekan przyznała mi urlop zdrowotny, a gdy byłam znów w stanie - wróciłam na uczelnię i kontynuowałam studia.

Wiele zajęć jest porozrzucanych po różnych wydziałach. Mój wydział, czyli Collegium Maius, w większości jest dostosowany do potrzeb osoby niepełnosprawnej. W sytuacji losowej, kiedy zepsuje się winda, pojawia się problem, ale nie zdarza się to często. Mimo wszystko powinna być druga winda, która w razie problemów zastąpiłaby tę, z której korzystam codziennie. Na innych wydziałach windy są stare i czasem strach w nie wsiąść. Uciążliwe jest często to, że przerwa między zajęciami trwa zaledwie 15 minut, podczas których trzeba przemieścić się pomiędzy wydziałami, ale w tak krótkim czasie jest to dla osoby niepełnosprawnej fizycznie niemożliwe.

Studenci niepełnosprawni traktowani są na równi ze zdrowymi, nie ma dla nas specjalnej taryfy ulgowej. Jednak, w sytuacji, w której potrzebowałam wyrozumiałości, ze strony wykładowców mogłam na nią w większości przypadków liczyć.

Pobieram również stypendium specjalne przeznaczone dla osób niepełnosprawnych. Już na pierwszym roku studiów udało mi się zdobyć informacje, że takie stypendium mi się należy. Panie w Dziale Spraw Studenta dokładnie wszystko mi wytłumaczyły, pomogły załatwić formalności. Współpraca z nimi dla takiego początkującego studenta była wybawieniem w ciągłym zamieszaniu w murach UO. Jeśli mogę, chciałabym nawet podziękować Drogim Paniom za całą okazaną pomoc.

KAŻDY STUDENT NASZEGO UNIWERSYTETU MOŻE POMÓC SWOIM NIEPEŁNOSPRAWNYM KOLEGOM!

Jeśli chcesz zostać Asystentem Osoby Niepełnosprawnej, możesz zgłosić swoją kandydaturę w BON - wypełniając zgłoszenie, które znajdziesz na stronie www.bon.uni.opole.pl, zakładka: Asystent.

DZIŚ PROFESOR JUTRO PODRÓŻNIK

PROFESOR
TEOBALD
KUPKA



TEKST ASIA GERLICH



TEKST NATALIA WOREK

O pasji do dalekich podróży, miłości do tajwańskiej kultury i niecodziennych spotkaniach z duchami opowiada Profesor Teobald Kupka z Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego. Rozmowie tej towarzyszy zapach jaśminowej herbaty i uśmiech na ustach jego słuchaczek.

Jak zaczęła się Pana przygoda z podróżowaniem?

Nie powiem, że była to wędrówka za chlebem, bo od lat interesował mnie świat. Pochodzę stąd i jestem autochtonem, aborygenem, czyli inaczej tubylcem. Nie należy tego pojęcia mylić z „konkwistadorami”, którzy przyszli tutaj ze Wschodu, czyli z Kresów, gdzie Rektor Nicieja szuka śladów dawnej świetności Rzeczypospolitej. Ja jestem spod Opola, ale zawsze słuchałem muzyki dalekich podróży.

Najczęstszym celem Pana podróży jest Tajwan. Co sprawia, że jest on tak wyjątkowy?

Tajwan, czyli Republika Chińska jest pierwszym i jedynym demokratycznym krajem w Azji. Właściwie to nie jest taka prawdziwa Azja, gdzie biegają nagie dzieci taplające się w kałużach i błocie. Jest to raczej taka mała i stosunkowo bogata Ameryka i jeden z „gospodarczych tygrysów Azji Wschodniej”. Kuchnia tajwańska jest świetna. Na przykład w Chinach w każdej prowincji spotyka się jeden rodzaj kuchni, a na Tajwanie występuje różnorodna mieszanka z Chin lądowych oraz z Tajlandii, Indii, a nawet Europy i Ameryki. Spotyka się bardzo dużo wszelakich owoców i warzyw. Można być jaroszem lub jeść mięso i świetne „owoce morza”. W Europie nie lubię wieprzowiny i drobiu, a tam jest to świetnie zrobione i podane. Na życzenie uczyłem tam również podstawowych zwrotów z języka polskiego. Pracowałem w ogromnym „marmurowym” instytucie chemii i biochemii, czyli zawodowo „bawiłem się chemią”, bo nauka to

moje hobby. A jednocześnie poznawałem kraj, ludzi i jego kulturę. Na Tajwanie jest bardzo ciekawa roślinność tropikalna. Mnie najbardziej interesowały rośliny lecznicze. Odwiedzałem różnorodne świątynie. Wszędzie spotykamy się z dużą tolerancją. Można wybrać się i pomodlić do świątyni katolickiej, potem do protestanckiej, a potem jeszcze do buddyjskiej lub taoistycznej, bo a nuż ten pierwszy bóg pomoże, a może ten drugi <śmiech>. Będąc studentem nie zawadzi pomodlić się do boga literatury lub tego od egzaminów.

Czy są jakieś elementy kultury, które przeniósłby Pan Profesor z Tajwanu do Polski?

Na pewno tolerancja. U nas powoli zaczyna się wielki fanatyzm i podział, według mnie idziemy prosto w ślady Hitlera. Na Tajwanie, podobnie jak w USA, ściągali z całego świata ludzi nauki i to wzbogacało kraj. W wyniku wydarzeń „September 11” w Ameryce nie mogłem zagrać miejsca i odkryłem spokojną oazę na Tajwanie. Mieszkałem tam, jak ja to nazywałem, w „marmurowym pałacu”. Wchodziło się przez strzeżoną bramę, był strażnik, potem marmurowe podwórko, małe jezioro z kompozycjami skalnymi, złotymi rybkami, żółwiami i palmami. Zarówno w Polsce, jak i w Kanadzie oraz Chicago spotykałem sporo komarów. Od tej plagi Tajwan był wolny. Chodziłem praktycznie boso po dżungli. Coś tam mówili mi o żmijach, ale ja ich za bardzo nie widziałem. Może mnie omijały.

Tajwańczycy wierzą w duchy i składają im ofiary. Był

Pan Profesor świadkiem takiego obrządku?

Oczywiście. Spotkałem się w dosyć dziwny sposób z wierzeniami Tajwańczyków. Poznałem dwojkę młodych chrześcijan. On studiował prawo morskie, a ona germanistykę w Hamburgu. Wrócili na Tajwan, mieli bliźniaki, które kończyły przedszkole i zaprosili mnie właśnie na uroczystość zakończenia przedszkola. Zgodziłem się, bo cóż to jest, jakieś pół godziny, rozdanie świadectw i koniec. A tam najpierw występowały na scenie przedszkolaki, potem ich nauczyciele i w końcu najlepsi aktorzy z całej wyspy. Całość trwała chyba z cztery godziny. Naprawdę wielka, niezwykle ciekawa impreza. Jak wyszliśmy stamtąd to już było ciemno, może dwudziesta pierwsza. Trochę jeszcze spacerowaliśmy. Było to na terenie Akademii Sinica, czyli tamtejszej Tajwańskiej Akademii Nauk. Mówię do nich, żebyśmy się jeszcze trochę przeszli w góry, dróżką do małej świątyni. Trzymałem za ręce ich bliźniaki i idę, a rodzice zatrzymują się jak wmurowani w ziemię i mówią: tam już jest ciemno, tam w górze już nic nie widać i my tam nie idziemy. Pomyślałem: niech duchy pożrą dzieci, bo oni się nie ruszą. Było to dla mnie niesamowite.

Myślał Pan Profesor kiedyś o tym, żeby rzucić karierę naukową i całkowicie oddać się pasji podróżowania?

Ja wróciłem, bo byłem wcześniej w „złotej klatce” w Chicago. Prawie pięć lat nie było mnie w domu, potem dostałem wiadomość, że mój ojciec zmarł i wróciłem już na pogrzeb. Był to chyba 20 styczeń i plus 25 stopni Celsjusza na Tajwanie. A w kraju prawie pół metra śniegu i minus 25 stopni. Wtedy zdecydowałem, że wrócę do rodzinnego domu. Po śmierci ojca została mama z siostrą i postanowiłem wrócić do domu pod Opolem. I to nie do Katowic, gdzie pracowałem na Uniwersytecie Śląskim (UŚ), tylko do Opola. Dla wyjaśnienia, najpierw skończyłem chemię na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach i pracowałem w Instytucie Chemii. W połowie lat dziewięćdziesiątych fizycy z UŚ potrzebowali kogoś, kto ma współpracę z medycyną (w tamtych czasach współpracowałem z Wojewódzkim Ośrodkiem Kardiochirurgii i zespołem profesora Religi). Zaczęliśmy organizować Zakład Fizyki Medycznej i zrobiliśmy pierwsze sympozjum fizyki medycznej, kontynuowane w kolejnych latach już jako imprezy międzynarodowe. Powrót ze świata do Opola był swego rodzaju wymuszonym sytuacją „sabotażem gospodarczym” Katowic. Nie wróciłem do nich, tylko do Opola, gdzie nigdy wcześniej nie pracowałem. Mając osiemnaście lat, wyjechałem z domu w świat, zatoczyłem kółko, przebyłem dwa oceany i wróciłem z powrotem do miejsca urodzenia. Do walących się płotów i przeciekającego dachu.

Jest jakaś rzecz, którą zawsze musi Pan Profesor zabrać ze sobą na wojaże?

Ja jestem chemikiem, więc w te różne maskotki, czy też duchy i cuda „wierzę” i dlatego sam sobie wystarczam.

A ten charakterystyczny dla Pana Profesora kapelusz?

To jest dawna sztuka użytkowa i bardzo praktyczna tradycja tajwańska. Teraz tylko ci, którzy zamiatają ulice jej noszą, a tajwańscy urzędnicy i ludzie interesu pocą się w garniturach i krawatach. Na przyjęcia tylko ja tak chodzę, a Tajwańczycy się wstydzą. Ja mówię im - dlaczego macie się wstydzić swojej przeszłości. W Ameryce normalnie bardzo dużo osób chodzi w kowbojskich butach, kapeluszu czy ubraniu. Tam się nikt nie wstydzi swojej przeszłości. Przeciwnie, oni są z niej dumni. Dlaczego na Tajwanie ma być inaczej? Czy ja mam ubierać amerykański kapelusz albo podziurawione dzinsy, bo taka jest moda? Kapelusz z pół ryżowych Tajwanu jest zrobiony z misternie powiązanych liści bambusa i chroni zarówno przed deszczem, jak i słońcem. Jego kształt przypomina dzieło sztuki, a konstrukcja to prawdziwe dzieło myśli inżynierskiej.

Były jakieś miejsca, w które chciał Pan Profesor jechać, ale się nie udało?

Ja po prostu jestem na tyle „ograniczony” tym co robię, że nie mam czasu na wyjazdy z punktu A do punktu B. W swoim gabinecie siedzę do północy i „bawię się nauką”. W dzień mam pracę i zajęcia ze studentami. Mam szeroką współpracę z zagranicą. Kiedyś nawiązałem oficjalny kontakt z University of Crete. Instytut Chemii znajdował się niedaleko ruin pałacu w Knossos. Jechałem tam w ramach wizyty naukowej. Z kolei najbardziej w życiu zmierzam na północy Grecji w dolinie górskiej. Było tam duże jezioro z wyspą. Właśnie tam greccy powstańcy w XIX wieku zabili tureckiego paszę Janiny. W pobliżu bieleły się szczyty gór wysokością przypominające Tatry. Z rana w grudniu padał śnieg w dolinie. Uniwersytet był nowy i piękny. Pracowałem w laboratorium o długości około 100 metrów. Siedziałem przy komputerze i obok siebie miałem grzejnik olejowy. „Uzbrojony” byłem w rękawice, kurtkę i czapkę. Na zewnątrz było może ze trzy stopnie powyżej zera. Niestety, taka sama temperatura panowała w środku ze względu na cienkie ściany.

Czy podczas podróży spotkał się Pan z czymś zaskakującym?

Poznałem najlepszy moim zdaniem owoc na świecie – to był durian. Jest to taki jakby ogromny kasztan z kolcami. Rozłupuje się go na kilka części aby dostać się do kremowo-żółtego miąższu otaczającego wielkie „pestki”. Zapach durianu jest tak „dziwny i przenikliwy”, że w kilku krajach azjatyckich nie wolno go przewozić w autobusie lub w metrze. Ja wkładałem go do zamrażarki, a potem jadłem łyżeczką jak najlepsze lody. Jest to świetny owoc importowany z Tajlandii, koło którego nie można przejść obojętnie. Jedni go nienawidzą, a inni uwielbiają. Typowe owoce Tajwanu to mango, pomarańcze i ananas. Szokiem dla mnie było pole z bananowcami na południu Tajwanu - wokół palmy, a na krańcach widoczne strachy polne. Pamiętam, że u nas mówiło się o tym, jak charakterystyczne są dla naszego wiejskiego krajobrazu „strachy polne”.

Kiedy planuje Pan Profesor wybrać się w najbliższym czasie na Tajwan?

Chyba wiosną. Na trzecią polsko-tajwańską konferencję w Taipei wziąłem ze sobą 10 osób z Europy. Była to świetna okazja, aby im pokazać Tajwan. Oprócz bogatego programu naukowego mogliśmy zobaczyć wiele ciekawych miejsc oraz skosztować wyroby lokalnej kuchni. Był nasz dziekan, prodziekan, wziąłem też doktorantkę. Chciałem, żeby pojechała i trochę popracowała naukowo na uniwersytecie w Hualien. Nasza uczelnia ma z nimi podpisaną umowę o współpracy. Oczywiście, nic nie szkodzi, aby spędzić gorące i ekstremalnie wilgotne lato na Tajwanie. Można tam poznać trzęsienia ziemi, tajfuny i inne rzeczy typu karaluchy wielkie jak „ruskie czołgi”(śmiech). Dziewczyna była bardzo zadowolona, tym bardziej, że wcześniej nigdzie nie wyjeżdżała. Dla niej to było łatwiejsze, bo w przeciwieństwie do typowego studenta naszego uniwersytetu mogła sobie zapłacić za bilet z pieniędzy statutowych przeznaczonych na badania dla młodych naukowców. Mieszkanie w akademiku pokrywała strona tajwańska. Z kolei jedzenie jest tam tańsze niż u nas. W wolnych chwilach koledzy z laboratorium pokazywali jej lokalne atrakcje i byli bardzo mili dla gościa z Polski. Nasza doktorantka pobyt na stażu naukowym na Tajwanie potraktowała jako przygodę życia. Warto, aby ciekawi świata studenci naszego uniwersytetu (o ile mogą sobie pozwolić na opłacenie biletu) spróbowali pogodzić „głód” wiedzy i przygody, korzystając z umów Uniwersytetu Opolskiego z dalekim, ale bardzo przyjaznym Tajwanem.

foto. archiwum prywatne



LILIANA KANIUCH

WYWIAD - STUDENTKA W PODRÓŻY

VOYAGE, VOYAGE!

„The Travelbus” to projekt podróżniczy, którego celem jest zwiedzenie świata starym busem. Jeśli chcesz przeżyć przygodę życia, zgłoś się do projektu jak bohaterka naszego wywiadu, Liliana. Jak sama mówi, podróże są jej największą pasją i zostanie tak już do końca życia.

Dwa lata temu wzięłaś udział w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez „The Travelbus”. Co Cię skłoniło do tego, żeby się zgłosić?

Zgłosiłam się właściwie przez przypadek, bo zobaczyłam na Facebooku, że znajomi właśnie polubili post z informacją o konkursie. Tak się o nim dowiedziałam i stwierdziłam, że wezmę udział. Wtedy też były inne konkursy na Facebooku, ale nikt raczej ich nie wygrywał i zastanawiałam się, czy ten będzie prawdziwy. Po niecałym miesiącu dostałam odpowiedź, że główny organizator mnie wybrał i że jadę z nimi. Właściwie w ciągu miesiąca musiałam podjąć decyzję czy dalej jestem chętna i czy się na to piszę, bo jednak to była miesięczna wyprawa.

Na jakiej podstawie byli wybierani zwycięzcy? Co trzeba było zrobić w ramach zgłoszenia?

Trzeba było wysłać formularz ze swoimi podstawowymi danymi. Trzeba było napisać jakie znamy języki, jakie mamy doświadczenie w podróżowaniu. I to nie tylko w takim podróżowaniu, że nocleg jest w hotelu pięciogwiazdkowym, ale też czy nie jest dla mnie problemem spać pod namiotem, czy nie jest problemem wykąpanie się w morzu lub np. czy jestem w stanie przeżyć kilka dni bez jedzenia ciepłych posiłków. Dla mnie nie było to uciążliwe i pewnie dlatego zostałam wybrana.

Zwiedziliście 15 państw. Gdzie dokładnie byliście?

Cała wyprawa trwała miesiąc, jechaliśmy busikiem w sześć osób. Nasza droga prowadziła przez Czechy, Austrię, Słowenię, Chorwację, Albanie, Kosowo, później Hercegowinę, Macedonię, Grecję, Turcję, a następnie przez Bułgarię, Rumunię, Węgry, Słowację i wróciliśmy do Polski.

Wszystko co robiliście po drodze było zaplanowane, czy działaliście na spontana?

Był zaplanowany jakby rys całej wyprawy, czyli wiedzieliśmy, że jedziemy na Balkany. Nie wiedzieliśmy, czy pojedziemy do danego kraju czy w tym miejscu się zatrzymamy, ale wiedzieliśmy, że pojedziemy właśnie w tamte strony. To co robiliśmy już w konkretnych państwach to było raczej na spontanie, np. gdy byliśmy w Grecji, w Atenach to wiadomo, że chcieliśmy zobaczyć te najważniejsze zabytki kultury, które tam są.

Ale jechał z Wami jakiś koordynator, ktoś kto temu przewodniczył?

Tak. Jechał z nami organizator – Wojtek z Rybnika. Można powiedzieć, że on się nami opiekował, chociaż wszyscy byliśmy w podobnym wieku. On dał pomysł i zebrał ludzi, z którymi mógł go zrealizować. Właściwie wszyscy mogliśmy dołożyć swoje trzy grosze i decydować razem co zwiedzamy, co chcemy robić i gdzie jedziemy danego dnia.

A Twoim zdaniem lepiej jest wyruszyć w podróż z konkretnym harmonogramem co, gdzie i kiedy robimy czy jednak dać się ponieść chwili i „polecieć” na spontanie?

To zależy. Jeśli ma się określony czas w danym mieście to lepiej sobie chociaż trochę rozplanować, wyznaczyć główne cele naszej podróży, żeby nie tracić czasu, tylko zwiedzić to, co chcemy zobaczyć i co nas interesuje. Natomiast jeśli jedziemy sobie gdzieś i mamy więcej czasu, to wtedy najważniejszy jest luz i to, żeby odpocząć.

Lepiej podróżuje się w grupie albo w pojedynkę?

W grupie, ale to też zależy. Uważam, że najlepiej podróżuje się w mniejszych grupach. Samemu raczej nie, ja nie lubię sama podróżować. Dobrze też podróżuje się w dwójkę, ponieważ jest najmniejszy problem z podejmowaniem decyzji i łatwo dojść do kompromisu. Wiadomo, w większej grupie jest więcej zdań i każdy chce robić coś innego. Myślę, że pięć, sześć osób to jest jeszcze okej i na takie większe wyprawy można się spokojnie wybrać.

Porozmawiajmy teraz o Twoich prywatnych wożach. Gdzie byłaś ostatnio?

Byłam w Anglii, zwiedziłam kilka miast m.in. Liverpool, Manchester, Londyn. Później odwiedziłam też Irlandię, byłam w Dublinie.

Masz ulubione miejsca, do których lubisz wracać i do których mogłabyś jeździć, jeździć i jeździć? Czy jeszcze za mało zwiedziłaś, żeby się określić?

Tak, chyba jeszcze za mało zobaczyłam. Jak na razie oprócz podróży, o których już mówiłam, byłam trzy razy w Pradze i trzy razy w Paryżu. Jeśli chodzi o Polskę to bardzo lubię jeździć na Mazury i w góry. Chociaż ogólnie preferuję zwiedzanie miast i poznawanie kultur, społeczności i ludzi.

Podróżowanie jest raczej droгим hobby. Są jakieś sposoby, żeby podróżować za grosze?

Ja właśnie głównie podróżuję za grosze, bo studencki budżet nie pozwala na nic innego. Są tanie loty, wiadomo, że te terminy nie zawsze są takie jak byśmy chcieli, ale zawsze można je jakoś dopasować. Dwa lata temu leciałam do Oslo w dwie strony za 49 złotych. Jak leciałam do Paryża pierwszy raz to płaciłam około 70 złotych w dwie strony. Trochę trzeba się natrudzić, żeby znaleźć takie bilety, ale warto. W podróżowaniu w grupie fajne jest to, że na wiele rzeczy można się złożyć i wychodzi o wiele taniej.

Co sądzisz o podróżowaniu autostopem? Zdecydowałaś się na taką formę podróży? A może już tak podróżowałaś?

Podróżowałam tak w Stanach i Kanadzie, kiedy zepsuło nam



się auto. Tam to jest nielegalne i nawet raz zgarnęła nas policja <śmiech>. Ale tak serio, moim zdaniem to jest bardzo fajny sposób na podróż dla młodych ludzi, bo mogą zwiedzić dużo miejsc, nie płacąc praktycznie nic za transport albo czasem odwzajemnić to jakąś opowieścią.

Są jakieś rzeczy, które trzeba zabrać ze sobą w podróż?

Najważniejszy jest śpiwór, bo mając go możesz się wszędzie położyć i odpocząć. Ważne też są filtry do ciała, żeby się nie sparzyć, a także tabletki i rzeczy doraźne, którymi możemy sobie pomóc, kiedy coś się stanie.

Studiowałaś socjologię w Raciborzu, teraz studiujesz u nas zarządzanie informacją w nowych mediach. Nie myślałaś o tym, żeby wybrać się na jakiś turystyczny kierunek?

Myślałam, ale nie chciałam rezygnować z wcześniejszego wyboru. Media też mnie interesują i stwierdziłam, że zawsze można to jakoś połączyć.

Na Instagramie napisałaś, że podróże są Twoją największą miłością i udowodniłaś to w naszej rozmowie.

Myślę, że podróże będą moją największą pasją do końca życia. Wiele dziewczyn zbiera pieniądze na ciuchy, nowe buty, a jak odkładam na bilet lotniczy, żeby sobie gdzieś polecieć. Podróże kształtują, a wspomnienia z nich zostaną mi w pamięci do końca życia.

foto. archiwum prywatne



TEKST ASIA GERLICH

SZAFKA PEŁNA PASJI



TEKST NATALIA WOREK

WYWIAD

Kolorowe futra, Vagabondy, własny styl. W rozmowie ze mną o swojej pasji do mody, zakupach w second-handach i miłości do projektantów opowiada dwudziestodwuletnia absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Opolskiego, Paulina Witkowska.

Czym jest dla Ciebie moda i jak zaczęła się Twoja przygoda z nią?

Może to zabrzmieć zbyt banalnie, ale moda była moją ogromną pasją odkąd pamiętam. Mam artystyczną duszę, od zawsze interesowałam się sztuką, a moda jest właśnie odmianą sztuki użytkowej, która jest obecna w życiu każdego człowieka, stykamy się z nią na co dzień - czy tego chcemy czy nie. Moda to trochę taka moja miłość od pierwszego wejrzenia, a ja wierzę w to, że pierwsza miłość jest najważniejsza, dlatego też moda jest mi ciągle tak bliska.

Jak określiłabyś swój styl?

Uwielbiam styl vintage, a rzeczy, które mają w sobie ukrytą historię to coś, co kocham. Na bieżąco śledzę wszystkie nowe trendy, jednak nie podążam ślepo za modą. Wybieram tylko to, co współgra z moim stylem, ponieważ nie chcę czuć się jak w przebraniu.

Wiem, że brałaś udział w warsztatach z "Glamour". Czy udział w takim wydarzeniu wpłynął w jakiś sposób na Twoje życie?



Było to dla mnie świetne doświadczenie. Jeszcze nigdy nie spotkałam naraz tylu ludzi, którzy mieliby taką samą pasję jak ja i podobne podejście do mody. Poznałam nie tylko osoby pracujące w redakcji „Glamour”, ale także ludzi, których do tej pory mogłam widzieć jedynie w Internecie, np. Krzysztofa Adamka, znanego fotografa, który robi sesje zdjęciowe m.in. dla Jessici Mercedes i Maffashion. Podczas warsztatów projektowaliśmy bluzy, do których później tworzyliśmy stylizacje. Oprócz tego utwierdziłam się w przekonaniu, że moda to jest naprawdę to, czym chcę się zajmować w przyszłości :)

Na przestrzeni ostatnich paru lat obserwuje się modę na zakupy w tzw. second-handach. Jakiej jest Twoje zdanie na ten temat?

Pamiętam jeszcze czasy, w których w moim rodzinnym mieście ubrania leżały w ogromnych skrzyniach i wszystkie rzeczy były na wagę. Dopiero parę lat później second-handy zaczęły robić się popularne, a ludzie przestali się wstydić w nich kupować. W małych miastach łatwiej jest znaleźć coś w second-handzie, również ceny są zdecydowanie niższe niż w dużych miastach, takich jak Warszawa czy Wrocław. W Opolu można trafić na naprawdę ciekawe perełki. Jeśli planujemy wypad do sh, musimy mieć jednak dość sporo wolnego czasu, a przede wszystkim - cierpliwości. Nie można również się zrażać tym, że po pierwszym takim wypadzie wrócimy do domu z pustymi rękami. Trening cyni mistrza! Nie ukrywam, że jest to czasochłonne zajęcie.



W takim razie z jakiego ubrania znalezionego w second-handzie cieszysz się najbardziej?

Najbardziej cieszę się, jeśli uda mi się znaleźć rzecz od znanego projektanta, na którą w normalnym sklepie nie mogłabym sobie pozwolić. Znalazłam m.in. oryginalny szalik Burberry, pasek Moschino, płaszcz od Jil Sander czy spodnie od Acne.

Jaki procent Twoich ubrań w szafie to ubrania z sh? Czasami potrafisz zrobić świetną „stylówkę” za kilka złotych, to coś świetnego! :)

Trudno jest stwierdzić, jaki to dokładnie procent, bo kupuję też sporo rzeczy przez Internet i zawartość mojej szafy ciągle się powiększa. Powiem może tak: mniej więcej 90% moich ubrań zostało zakupionych z drugiej ręki. A, i dziękuję za komplement! <uśmiech>

Jaki jest Twój najtańszy i najdroższy ciuch w szafie?

Mam wiele ubrań kupionych za „grosze”, nawet zdarzyło mi się upolować jakiś płaszcz za 2 zł. Najdroższą rzeczą pewnie są któreś

z moich butów, do których mam ogromną słabość. Wydaje mi się, że będą to któreś buty marki Vagabond, jednak jest to inwestycja na lata.

Kto jest Twoją inspiracją, modowym guru?

Moją inspiracją jest Sophia Amoruso, założycielka Nasty Gal. Polecam jej książkę „Szeffowa”, w której opisuje, jak z dziewczyny, która nie miała pieniędzy na zapłacenie rachunków, stała się właścicielką modowego imperium wartego 240 milionów dolarów. Uważam, że to bardzo inspirująca postać, której warto przyjrzeć się bliżej.

Czego nigdy w życiu byś nie założyła?

Torebki marki o bag, naprawdę nie potrafię zrozumieć, na czym polega jej fenomen.

Co zakładasz najczęściej?

Pewnie któryś z moich kapeluszy, mam ich tylko kilka, a noszę je codziennie.



foto. archiwum prywatne

Obecnie spory procent „modnych Polek” prowadzi blogi, tworzy wpisy, dołącza do nich dziesiątki zdjęć i marek – Ty postawiłaś głównie na Instagrama. Czy uważasz, że w dobie nowych mediów i lenistwa użytkowników to na jego platformie można zaistnieć najszybciej?

Tak naprawdę dopiero od kilku lat w Polsce panuje „moda na modę”. Nagle wszyscy chcą być blogerami, stylistami czy projektantami. Z jednej strony to dobrze, że Polska robi się coraz bardziej innowacyjna i nie odbiega już tak bardzo od reszty krajów, jak to było jeszcze parę lat temu. Z drugiej strony jednak trochę irytuje mnie to, że coraz więcej osób zakłada blogi „modowe” tylko dla profitów wynikających z prowadzenia takiego bloga. Niestety, już po kilku wpisach zamieszczonych na blogu wyraźnie można zaobserwować, kto prowadzi bloga z pasji, a kto tylko dla darmowych ubrań. Lubię czytać blogi osób, które mają swój styl, które chcą coś przekazać światu, a nie tylko zaprezentować zdjęcia ubrań, które dostały za darmo. W przypadku bloga modowego liczą się nie tylko ładne zdjęcia, treść również jest bardzo ważna, a czasem powiedziałabym, że jest ona nawet ważniejsza.

Kilka miesięcy temu postanowiłam, że zacznę regularnie dodawać zdjęcia na swojego Instagrama, poczułam taką wewnętrzną chęć, by pokazać światu to, co robię. Nie sądziłam, że w tak krótkim czasie zacznę mnie obserwować prawie 10 tysięcy osób. Instagram jednak trochę mnie ogranicza, bo ukierunkowany jest głównie na zdjęcia, a nie na treść, dlatego też nie wykluczam tego, że za niedługo spróbuję jeszcze czegoś innego. Mam w głowie kilka pomysłów, ale na razie nie chcę zapeszać.

Uwielbiasz też tatuaże. Czy to druga, rodząca się pasja?

Moda pozwala nam wyrazić siebie, możemy pokazać innym, jacy jesteśmy, lub jak chcielibyśmy być przez innych odbierani. Z tatuażami jest podobnie, z tym, że ubranie zmienisz na nowe, a tatuaż zostanie z tobą na całe życie. Lubię tatuaże, mam ich dość sporo, a każdy z nich kojarzy mi się z konkretnym momentem w moim życiu. W sumie nie nazwałabym tego pasją. Jestem estetką i lubię piękno, a każdy z moich tatuaży traktuję jak swoje małe dzieło sztuki.



A JEŚLI BĘDZIESZ POMIĘDZY?

RECENZJA

Nowa tradycja opolskiego teatru, czyli premiery studenckie to rewelacyjna okazja, aby podczas codziennego pośpiechu pozwolić sobie na odrobinę luksusu w postaci ciekawego spektaklu. Bo to, że nasz teatr przygotowuje spektakle ciekawe, jest oczywiste, a przy okazji daje nam możliwość rozmowy z aktorami, co pozwala na wyjaśnianie kwestii nie do końca w spektaklu wyjaśnionych...

Siedząc i wsłuchując się w spektakl w reżyserii Tomasza Cymermana, zastanawiałam się, jak mam go zinterpretować. Dwoje młodych ludzi, którzy biegają, przekrzykują się, śpiewają... O co tak właściwie chodzi? No tak, teatr nie byłby teatrem, gdyby wszystko zostało powiedziane. Tych dwoje biegają, bo bardzo chcieli się spotkać, przekrzykiwali się, bo pragnęli być wysłuchani, śpiewali, bo mieliśmy ich usłyszeć. Brawurowo odegrane sceny przeplatały

się pomiędzy realnym życiem, światem zewnętrznym a chęcią ucieczki w wyobraźnię. Bohaterowie to artyści, pragnący stworzyć film, który osiągnąłby sukces. Nasunie się pytanie, ale w jakim celu? Aby zostać zauważonym, zapamiętanym, aby udowodnić sobie, że jest się kimś wyjątkowym.

Najnowszy spektakl Teatru im. Jana Kochanowskiego *Coś pomiędzy* istnieje dla mnie na kilku poziomach. Mówi o zagubieniu ludzi we współczesnym świecie. Przedstawia pragnienie zaistnienia, bycia innym niż pozostali. W głowie do teraz brzmia mi słowa, które wykrzykuje główna bohaterka: **„pokażmy swoją bezkompromisowość! Odbiór jest jednoznaczny – jeśli wszyscy będziemy wyjątkowi i bezkompromisowi niczym nie będziemy się różnić! Kolejny poziom to**

oderwanie od społeczeństwa. Młodzi artyści w szale tworzenia swojego wielkiego dzieła próbują ukryć się przed światem zewnętrznym, którego reprezentantem jest urzędnik. Jednak on także wkracza w ich zamknięty świat, czy zafascynowany nim, czy znudzony swoim? Jego postać pojawia się kilkakrotnie i mocno kontrastuje z młodymi, pragnącymi pozostać w zamknięciu i oderwaniu ludzi.

Spektakl jest wystawiany w Bunkrze, miejscu idealnie korespondującym z zamknięciem się w swoim małym bezpiecznym świecie. I wreszcie ostatni poziom tej historii – to rozpaczliwe poszukiwanie miłości. Choć może lepszym słowem byłoby tu jej „odzyskiwanie”. Dla mnie to właśnie ten poziom jest najważniejszy i stawia spektakl na najwyższej półce. Bohaterowie rozpaczliwie

próbują się usłyszeć, zauważyć, zrozumieć. Starają się odzyskać miłość, która ma przyjść razem ze stworzeniem wspólnego, artystycznego dzieła. Krzyczą, troszczą się o siebie, jedno pragnie odzyskać drugiego, a jednocześnie uzyskać potwierdzenie, że jeszcze jest się dla kogoś ważnym.

Ten spektakl to coś pomiędzy chęcią zaistnienia w społeczeństwie a ucieczką przed nim, to coś pomiędzy byciem wyjątkowym a byciem zwyczajnym, to coś pomiędzy pragnieniem słuchania a bycia wysłuchanym, to coś pomiędzy próbą szukania miłości a uzyskaniem potwierdzenia, że jest się kochanym.

foto. Michał Ramus/Teatr Kochanowskiego



TEKST KINGA OPOLONY



foto. David Machcecki/ Wampiriada na kampusie UO

KREW DLA ŻYCIA



TEKST ASIA GERLICH



TEKST NATALIA WOREK

Rocznie w województwie opolskim oddawane jest trzydzieści tysięcy donacji krwi. Opolscy studenci chętnie i często angażują się w akcje związane z krwiodawstwem. Nasz artykuł postanowiliśmy podzielić na dwie części – w pierwszej przedstawiamy fachowe spojrzenie na tę sprawę, druga zaś poświęcona jest osobom, które od lat pomagają, dzieląc się najcenniejszym darem, jakim jest właśnie krew.

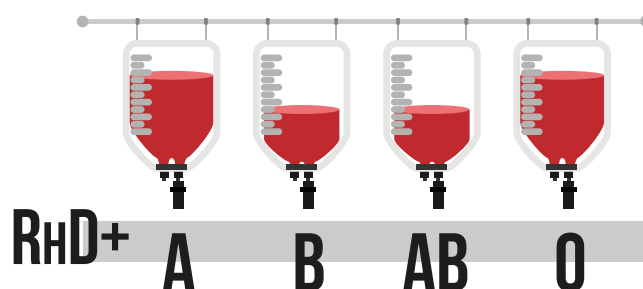
Każdego dnia tysiące osób w Polsce potrzebuje krwi. Dotyczy to nie tylko ofiar wypadków oraz pacjentów czekających na operacje, ale i tych borykających się z chorobami przewlekłymi. Donacje krwi odbywają się w 23. Centrach Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa na terenie całego kraju. Aby zostać dawcą, nie trzeba tak naprawdę wiele. „Przede wszystkim należy mieć ukończony 18. rok życia i być osobą zdrową. Ważne jest też, by przed donacją spożyć posiłek, zabrać ze sobą dowód osobisty, no i chęć niesienia pomocy innym.” – mówi pani Monika Feret, koordynatorka Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Opolu. Przygotowaniem do oddania krwi powinno być także wypicie sporej ilości wody lub soku tak, by organizm został odpowiednio nawodniony. Jednorazowo pobierane jest 450 ml pełnej krwi i trwa to około 20 minut. „Mężczyźni mogą oddawać krew 8 razy do roku, kobiety 6 razy. Wiąże się to z tym, że płeć żeńska jest słabsza fizycznie.” – wyjaśnia. Krwiodawstwo jest jednak bezpieczne dla obu stron. Dawca jest badany przed oddaniem krwi, a jego krew przed podaniem jej biorcy. Mimo wszystko warto pamiętać o przeciwwskazaniach, które mogą dyskwalifikować potencjalnego dawcę. Nie mogą nim zostać m.in.: osoby, które w ciągu ostatnich 6 miesięcy przeszły poważny zabieg chirurgiczny, badania endoskopowe, wykonywały tatuaż, akupunkturę czy piercing. A także te, które w przeciągu ostatnich 7 dni przechodziły drobny zabieg chirurgiczny lub usuwały ząb. Dotyczy to także kobiet 6 miesięcy po porodzie, w czasie miesiączki i 3 dni po jej zakończeniu (dokładniejsza lista na stronie www.twojakrew.pl). Przeciwwskazaniem na pewno nie jest sport, o ile przed donacją ochotnik wypocznie i będzie unikał intensywnego wysiłku.

Należy pamiętać też, że cenna jest każda donacja.

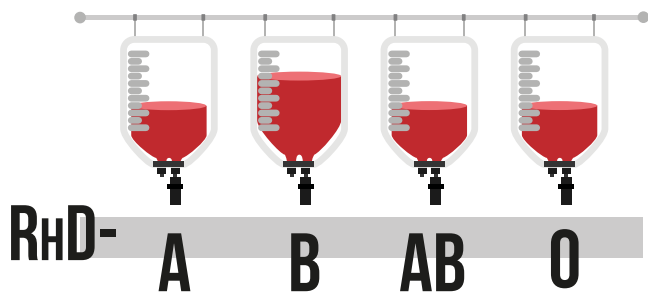
„Wszystko to jest uzależnione od zapotrzebowania, jakie w danej chwili jest w szpitalu, jednak każda grupa krwi jest potrzebna. Jeśli ktoś jest zainteresowany, można monitorować ich stan na naszej stronie, gdzie każdego dnia aktualizują to panie wydające krew” – odpowiada pani Monika Feret z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Opolu.

Bycie Krwiodawcą oprócz satysfakcji z niesienia pomocy innym, wiąże się także z szeregiem przywilejów, które przysługują po donacji. Jest to między innymi czas wolny od pracy lub nauki, możliwy zwrot kosztów podróży, ekwiwalent energetyczny w postaci czekolad, wyniki badań krwi, czy odliczenie rocznej darowizny krwi w zeznaniu podatkowym. „Już po pierwszym oddaniu krwi jest się honorowym dawcą i już podczas drugiego zgłoszenia można się ubiegać o wydanie legitymacji Honorowego Dawcy Krwi.” – mówi pani Monika. Tytuł ten upoważnia do pierwszeństwa w kolejkach w aptece lub do lekarza, a także do otrzymywania bezpłatnych leków.

POZIOM POSZCZEGÓLNYCH GRUP KRWI WG RCKIK W OPOLU:



POZIOM POSZCZEGÓLNYCH GRUP KRWI WG RCKiK W OPOLU:



Poznajcie Agnieszkę i Marcina, którzy od kilku lat regularnie oddają krew, posiadają tytuły Honorowych Dawców Krwi oraz spróbuj przekonać Was, że niesienie pomocy nie kosztuje wiele.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z oddawaniem krwi?

AGNIESZKA: Pewnego dnia po prostu coś mnie „tknęło”. Poczytałam i poszłam.

MARCIN: Pierwszy raz krew chciałem oddać w wieku 18 lat, jednak wtedy parametry krwi lekko odbiegały od normy. Ten fakt oraz panujące jeszcze wtedy mity na ten temat spowodowały że dopiero od 3-4 lat regularnie oddaję krew. Najpierw jedynie podczas organizowanych akcji, a z czasem już niezależnie co 8 tygodni.



Dlaczego zdecydowałaś/eś się zostać dawcą krwi?

A: Nie było szczególnego wydarzenia... chyba chciałam tylko pomóc. Mieszkam niedaleko szpitala i często widzę samochody na sygnale z napisem krew i to potwierdza tylko fakt, że moja decyzja była słuszną.

M: Myślę, że akcja walentynkowego oddawania Krwi pod nazwą „Podziel się Miłością”, organizowana przez **Stowarzyszenie Ludzi Aktywnych Horyzonty z Opola**. Ten moment, kiedy mały budynek Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa pęka w szwach od ludzi gotowych podzielić się najcenniejszym lekiem, był bardzo budujący. Kiedy też okazało się, że mam jedną z rzadszych grup krwi zrozumiałem, że sam kiedyś tej pomocy mogę potrzebować.

Ile krwi już oddałeś/aś?

A: Dokładnie 3,150 l. Każdorazowo oddaje się 450 ml.

M: Zdecydowanie za mało. Gdyby nie lata niezdecydowania byłoby znacznie więcej. Myślę, że ok. 8 litrów na ten moment.

Jak wyglądało Twoje pierwsze oddawanie krwi? Nie miałeś obaw, że coś może pójść nie tak, jak się spodziewasz?

A: Zupełnie się nie bałam. Nie mam problemu z widokiem krwi i igły. Byłam podekscytowana, że dzieje się coś wyjątkowego. Panie w Centrum są miłe i wszystko tłumaczą i są naprawdę delikatne. Cała wizyta to ok 40min. Samo pobranie ok 10 min,

Oddawaniu krwi sprzyjają akcje organizowane przez Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, przy współpracy m.in. z naszym samorządem. W ostatnim tygodniu października odbyła się Wampiriada. We wtorek 25 października, krwiobus zawitał na Plac Wolności. Dzień później studenci mogli oddawać krew na kampusie, a także w siedzibie RCKiK przy ulicy Kośnego. Żacy i w tej kwestii nie zawodzą i chętnie pomagają – “Studenci oddają krew, a także z zaangażowaniem przyłączają się do wszelkich akcji promocyjnych typu Wampiriada czy Krwawy Kwiecień. Akcje, które są przeprowadzane na Uniwersytecie Opolskim czy Politechnice, cieszą się sporym zainteresowaniem” – dodaje pani Feret – “W czasie tych akcji jesteśmy w stanie zbierać około 100-150 donacji krwi”.

potem chwilę odpoczywamy, a potem dostajemy kawę i 10 czekolad.

M: Nie pamiętam dokładnie z jakiej okazji było moje pierwsze oddawanie krwi. Pamiętam za to obawy, ponieważ istniało i nadal istnieje wiele mitów związanych z oddawaniem krwi np. taki, że jak raz oddasz to już całe życie musisz oddawać, bo w organizmie nastąpi nadprodukcja krwi i czekać może z tego tytułu wiele powikłań. Miałem też obawy przed tą większą igłą do pobierania krwi i muszę przyznać, że do tej pory nie patrzę na moment wkłuwania. Jeśli chodzi o obsługę, która zajmuje się nami podczas całego pobytu w centrum, to dają oni odczuć, że są dla dawcy i że swoich obowiązków w miłej atmosferze wywiązują się doskonale.

Jak zachęciłabyś/zachęciłbyś czytelników Gazety Studenckiej do oddania krwi?

A: To może taka krótka historia...W czarny poniedziałek poszłam oddać rano krew. Zobaczyłam kilkanaście, może dwadzieścia parę młodych dziewczyn, studentek, które tego dnia podobnie jak ja, przed protestem, przyszły zrobić coś wyjątkowego - oddać krew. Były podekscytowane, poddenerwowane, przejęte. Niektóre robiły to pierwszy raz, któraś z dziewczyn oddawała już po raz kolejny. I jakie było ich zdziwienie, gdy z tej całej grupy zakwalifikowały się tego dnia tylko dwie, może trzy...

Być dawcą to jednak bycie trochę wyjątkowym, bo nie może nim zostać każdy. Ale każdy może tej krwi kiedyś potrzebować.

M: Poprosiłbym o zastanowienie się, czy sami w sytuacji kryzysowej chcieliby, aby ktoś im, albo ich rodzinie pomógł? O! Czy wiecie, że ta pomoc nadejdzie do wszystkich, lecz czasami może decydować o tym czas, np. na ściągnięcie krwi z innej bazy. Najłatwiej przezwyciężyć swoje obawy, idąc z kimś na akcję. Wiadomo, że wspólnie zawsze łatwiej. Pół godziny poświęcone na szczytny cel niesie ze sobą ogrom satysfakcji. Nie zniżki, czekolady, które otrzymuje się jako ekwiwalent za straty krwi, czy wolny dzień od uczelni czy pracy, tylko sama idea pomagania jest tutaj najważniejsza.





NA ZDROWIE, STUDENCIE!

O planach utworzenia przychodni dla studentów usłyszeliśmy po raz pierwszy rok temu, kiedy to trwały wstępne rozmowy na ten temat. Dziś przychodnia, gotowa do pracy, czeka na pierwszych pacjentów.

Po piętnastu latach na kampus Uniwersytetu Opolskiego wraca w pełni wyposażona przychodnia studencka. Umiejscowiona w Domu Studenta „Spójnik” Przychodnia Akademicka „Centrum” zapewni opiekę z zakresu medycyny rodzinnej. Do dyspozycji placówki Uniwersytet oddał 150 metrów kwadratowych, przy czym powierzchnia ta może z czasem zostać poszerzona.

Przychodnia „Centrum” w Opolu, której to filia została otwarta w samym sercu kampusu, to największa placówka podstawowej opieki medycznej w mieście. Posiada rozbudowane zaplecze specjalistyczne i diagnostyczne. Jej zespół stanowi kilkudziesięciu lekarzy, pielęgniarek i diagnostów.

Aby zapisać się do przychodni studenckiej i móc korzystać ze świadczeń lekarskich, wystarczy udać się do rejestracji i wypełnić stosowną deklarację. Należy przy tym pamiętać, że decyzja ta wiąże się z usunięciem z rejestru poprzedniej, tzw. macierzystej przychodni, do której student był zapisany wcześniej. W związku z częstą zmianą zamieszkania istnieje jednak możliwość wielokrotnego składania deklaracji. Status studenta daje taką możliwość. Przychodnia Akademicka „Centrum” nie wprowadza także żadnych ograniczeń ze względu na adres zameldowania

studentów. Mogą się tu zapisać zarówno osoby mieszkające od urodzenia w Opolu, jak i studenci przyjezdni na okres roku akademickiego. Ci, którzy korzystają z głównej przychodni „Centrum” w Opolu, mają możliwość przeniesienia swojej kartoteki do Akademickiej, muszą jednak zgłosić ten fakt wcześniej. Rejestracja do lekarza odbywa się telefonicznie lub osobiście w Przychodni Akademickiej w DS „Spójnik”.

Przychodnia studencka jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 15:00. Po tej godzinie funkcjonuje przychodnia SP ZOZ „Centrum” (ul. Kościuszki 2), do której student, który złożył wcześniej deklarację w Przychodni Akademickiej „Centrum”, ma prawo się zgłosić i otrzymać stosowną pomoc. W przypadku dni ustawowo wolnych od pracy i świąt student jest objęty opieką całodobową NZOZ Optima Medycyna SA (ul. Krakowska 44).

Przychodnia Akademicka dysponuje zapleczem specjalistów. Obecnie można skorzystać z pomocy lekarza podstawowej opieki zdrowotnej oraz stomatologa. **“W przyszłości planujemy otwarcie poradni położniczo-ginekologicznej. Jest ona już w całości przygotowana. Brakuje natomiast kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia, o który będziemy się starać od nowego roku”** – mówi pani Anna Doszczałek, koordynator „Centrum”. Nowo powstała Przychodnia Akademicka to wspólna inicjatywa SP ZOZ i Uniwersytetu Opolskiego.

foto. Agata Patola



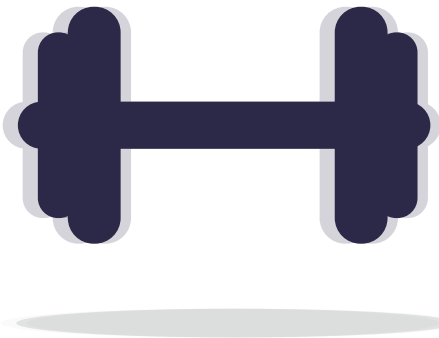
TEKST NATALIA WOREK

Zachęcamy do włączenia się w pomoc dla studenta Patryka Wojdy, znanego jako „Szczebel”, który uległ tragicznemu wypadkowi. **Pilnie potrzebne są pieniądze na jego rehabilitację.**

**NUMER KONTA:
STOWARZYSZENIE STUDENTÓW
UNIwersytetu OPolskiego JUVENES
04 1020 3668 0000 5702 0427 3181
TYTUŁ: DLA SZCZEBLA**



PRZEGLĄD SIŁOWNI W OPOLU



GDZIE „ZROBIĆ FORMĘ”?



TEKST MAREK WIENCH

Coraz więcej studentów prowadzi zdrowy tryb życia. Sesja na siłowni, czy zajęcia fitness stają się codziennością. Zmieniając jednak miejsce zamieszkania, nie zawsze wiemy, gdzie się udać i z czyich usług skorzystać. Aby nie stracić formy na studiach, warto także w czasie wolnym od wykładów akademickich zapisać się na trening. Jeśli jesteś osobą aktywną, a zajęcia z wychowania fizycznego to dla Ciebie dopiero rozgrzewka, ta rozpiska jest właśnie dla Ciebie.

OXIDE FITNESS CLUB

Oxide Fitness Club działa już od czternastu lat. Wyposażony jest w najnowocześniejszy sprzęt do ćwiczeń siłowych, posiada kadre instruktorską oraz trenerską. Jako zajęcia uzupełniające propozycją jest sauna oraz masaże wszelkiego rodzaju: relaksacyjny, odchudzający, regenerujący i wiele innych. W klubie znajduje się również barek, w którym można zaopatrzyć się w soki, zimne napoje, sałatki czy suplementy diety.

Adres: ul. Grota-Roweckiego 17b

Ceny: 99 zł za karnet miesięczny studencki

Godziny otwarcia: Poniedziałek – Piątek 7:00 – 22:00, Sobota 9:00 – 18:00, Niedziela 9:00 – 16:00

F1 FITNESS CLUB

Siłownia ulokowana przysłowiowy rzut beretem od kampusu Uniwersytetu. Poza w pełni wyposażonymi salami siłowni można skorzystać także z sauny: damskiej oraz męskiej oraz Cafe Baru, w menu którego znaleźć można kawę czy koktajl proteinowy. W ofercie zajęć fitness znajdują się ćwiczenia z Zumbi, BUP, treningu obwodowego, dynamic ball, step, aerodance. Jeśli chcesz poćwiczyć, a nie masz gdzie zostawić dzieci, to możesz przyprowadzić je do F1, gdzie w specjalnie przygotowanej dla nich bawialni spędzą czas, który można przeznaczyć na trening w klubie. Cały obiekt objęty jest bezpłatną siecią Wi-Fi.

Adres: ul. Katowicka 69

Ceny: 129zł za miesięczny karnet Open dla studentów do godz. 17:00 (siłownia+fitness)

Godziny otwarcia: Poniedziałek – Piątek 6:00 – 22:00, 9:00 – 20:00, Niedziela 10:00 – 20:00

SPARTAKUS

Studio ćwiczeń siłowych powstało w Opolu w 1990 roku i jest najstarszą tego typu placówką w mieście. Od samego początku siłownia jest prowadzona przez czołowego polskiego kulturystę Andrzeja Ziółkowskiego, który służy profesjonalnymi radami podczas treningu. Do dyspozycji jest siłownia, sala cardio z orbiterkiem i rowerkami oraz sala bokserska z workami pięściarskimi.

Adres: ul. Jagiellonów 41

Ceny: 80zł za karnet miesięczny dla studentów

Godziny otwarcia: Poniedziałek – Piątek 9:00 – 13:00 i 16:00 -22:00, Sobota 10:00 – 15:00, Niedziela 10:00 – 13:00

MAXIMUS

Siłownia „Maximus” to miejsce, gdzie na ponad 1000 metrach kwadratowych ulokowanych jest wiele urządzeń do ćwiczeń. Serce klubu stanowi siłownia, która składa się z dwóch sal. Pierwsza i większa z nich zaprojektowana została pod kątem ćwiczeń siłowych oraz cardio. Oprócz wszelkich potrzebnych sprzętów do treningu, wsparciem służą wykwalifikowani trenerzy, którzy dbają o bezpieczeństwo treningu oraz opracowują szczegółowy plan treningowy. Mniejsza sala przeznaczona została na strefę Body Space VACU, w której szybko i komfortowo można zrzucić wagę. Trening w podciśnieniu sprawia, że kalorie spalane są w szybszym tempie niż podczas tradycyjnego treningu. Przy klubie znajduje się darmowy parking.

Adres: ul. Armii Krajowej 9

Ceny: od 60 do 90zł za 30-dniowy karnet (dla osób uczących się), 50zł z legitymacją AZS

Godziny otwarcia: Poniedziałek – Piątek 6:00 – 22:00, Sobota – Niedziela 10:00 – 21:00

FITNESS CLUB OLIMP

Klub Olimp mieści się w kompleksie Miejskiego Stadionu Lekkoatletycznego im. Opolskich Olimpijczyków. Został otwarty 12 października 2009 r. Należy do obiektów Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Opolu. W ofercie znajdują się treningi w sali aerobowej, na bieżniach, ergometrach, rowerach spinningowych, sali siłowej czy na maszynach Skiers Edge – trenażerów narciarskich pozwalających na przygotowanie do sezonu zimowego.

Adres: ul. Sosnkowskiego 12.

Ceny: 80zł za karnet miesięczny dla studentów

Godziny otwarcia: Poniedziałek – Piątek 8:00 – 21:30, Sobota 9:00 – 20:30

FITLIFE

Jako pierwsi w Opolu stworzyli specjalnie wydzieloną strefę ćwiczeń psychofizycznych (mind&body), gdzie znaleźć można bogatą ofertę form mentalnych i prozdrowotnych. Dodatkowo, poza tradycyjną siłownią, strefą cardio oraz ćwiczeń fitness, prowadzony jest tutaj szeroko rozwinięty trening funkcjonalny. Jedyną w mieście sauna z koloterapią, czyli metodą leczenia polegającą na pobudzaniu wzroku daną gamą barw. Na miejscu znajdziesz również 12-torową kręgielnię oraz część gastronomiczno-hotelarską.

Adres: Szara Willa Pub oraz Hotel Szara Willa, ul. Oleska 11

Ceny: 105zł za miesięczny karnet dla studentów bez ograniczeń czasowych

Godziny otwarcia: Poniedziałek – Piątek 7:00 – 22:00, Sobota 9:00 – 18:00, Niedziela 9:00 – 16:00

FITNESSFITNESS CLUB DYNAMIKA

Klub założony w 1999 roku przez rodzinę Wierzbickich stara się skupiać najlepiej wykwalifikowaną kadre oraz sprzęt najwyższej jakości. Do dyspozycji zainteresowanych są: siłownia, dwie sale fitness, w tym jedna do treningu Indoor Cycling, a także sala cardio, przedszkole dla dzieci, gabinet dietetyka i trenera personalnego.

Adres: ul. Broniewskiego 26 klub

Ceny: 105zł za karnet miesięczny na siłownię (bez zniżek studenckich)

Godziny otwarcia: Poniedziałek – Piątek 7:00 – 22:00, Sobota 8:00 – 14:00, Niedziela 9:00 – 13:00

W POGONI ZA LIDEREM

SPORT FELIETON

W sporcie, w przeciwieństwie do pewnego programu lojalnościowego prowadzonego przez drogówkę, pożądana jest jak największa liczba punktów.

W ostatnim felietonie pisałem o ambicjach przedsezonowych nowo powstałych drużyn akademickich. Żeńska drużyna siatkarska ECO AZS Uni Opole miała na dobre zadomowić się na szczyblu 2. Ligi Kobiet, a ich trener Patryk Fogel mówił wprost o bezpośredniej walce o dwa pierwsze miejsca w tabeli. Zespół rozegrał już kilka spotkań (pisząc to drużyna jest po 4 meczach, zajmując pierwsze miejsce w tabeli) i pomimo kilku słabszych momentów podczas rozgrywanych setów, siatkarki pod egidą UO prezentują naprawdę dobry styl gry i kończą większość piłek skutecznie. Widać tutaj, że turnieje i treningi przed sezonem spowodowały, że dziewczyny są już ze sobą zgrane, dobrze przygotowane kondycyjnie i przede wszystkim, co jest niezmiernie ważne przez pryzmat długiego sezonu, nie pojawiają się kontuzje.

Po drugiej stronie barykady, a raczej ligowej tabeli są siatkarki AZS Politechniki Opolskiej, które w pierwszych spotkaniach nie odnosiły zwycięstw, a przełamanie nastąpiło dopiero w Pucharze Polski wygraną nad zespołem Gliwickiej Politechniki 3:1. Sytuacja w drużynie nie wyglądała najlepiej, a z posady szkoleniowca siatkarek zrezygnował Grzegorz Silczuk. O ważne punkty w kolejnych rozgrywkach decydujących o pierwszoligowym byciu siatkarki PO będą walczyć pod przewodnictwem Andrzeja Stelmacha. Były siatkarz Reprezentacji Polski z 306 (!) występami w kadrze narodowej na koncie, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w

Atlancie oraz Atenach, ma za zadanie przede wszystkim poprawić morale w zespole, które po faltarście w ligowej batalii zostały obniżone. Doświadczenie z parkietów wyniesione z gry jako zawodnik, a także w roli trenera ma mu w tym pomóc. Trzeba jednak pamiętać, że będą to jego pierwsze kroki w żeńskiej siatkówce. A praca w wyczynowym sporcie z mężczyznami, a kobietami to zupełnie inna para kaloszy.

Na również nieco innym rodzaju parkietu rozgrywają swoje mecze koszykarze Weegree AZS Politechniki Opolskiej. W bieżącym sezonie mają na co liczyć, bo swoją dobrą formą zaczyna błyszczyć jeden z największych talentów akademickiej koszykówki – Adam Cichoń. W grupie C drugiej ligi jak na razie plasują się w środkowych rejonach tabeli, co odzwierciedla ich grę – raz na wozie, raz pod wozem. Jednak dopiero po upływie kilkunastu kolejek będzie można stwierdzić czy rzeczywiście zgoda buduje i czy Suda się uda.

Czasy świetności na najwyższym poziomie rozgrywkowym dawno minęły. Złote lata Antoniego Piechniczka są jednak podłożem marzeń o awansie do wyższej klasy rozgrywek z okazji niedawnej rocznicy 70-lecia klubu. Marzeń kibiców, ale przede wszystkim starań piłkarzy. I to jak najbardziej skutecznych, bo Odra Opole w tym sezonie zalicza jeden z najlepszych początków sezonu w historii. Dobra skuteczność w ataku, zwarta obrona, najmniej straconych bramek powodują, że być może znów zobaczymy OKS w pierwszej lidze. Zobaczymy, czy Odra popłynie tak daleko, jak niektórzy na niedawnym zgrupowaniu Reprezentacji.



TEKST MAREK WIENCH

REKLAMA



Oxide
FITNESS CLUB

TRENING PERSONALNY
CROSS TRAINING
TRENING OBWODOWY

Karnety Studenckie

**CZAS NA ZMIANY
CZAS NA TRENING**

www.oxide.com.pl OPOLE ul. Grota Roweckiego 17

